

## Moja wojna c.d.

2 lipca na wygonie między wsiami Raściuny i Posol odbył się przegląd naszego batalionu tzn. V/7 pp AK, przez dowódcę Połączo-

przejmującego komendę Okręgu Nowogródzkiego AK ppłk „Poleszuka”.

Z dumą wykonywaliśmy ko-



*Pod Raściunami 2 lipca 1944 r. Fragment z przeglądu V batalionu 77. pp AK. Od prawej: gen „Wilk” Aleksander Krzyżanowski, za nim pod podbródkiem dowódca batalionu „Sztremer” za którymi stoją ppłk „Poleszuk” Adam Szydłowski i ppłk „Borsuk”*

nych Okręgów Wileńskiego i Nowogródzkiego AK gen. „Wilka” Aleksandra Krzyżanowskiego, w towarzystwie zdającego dowództwo Okręgu Nowogródzkiego ppłk „Borsuka” vel „Prawdźica” oraz

mendy: Batalion baczność! Batalion na ramię broń! Batalion prezentuj broń! Batalion na prawo patrz!

Po przeglądzie generał „Wilk” zarządził utworzenie czworoboku, który zajęły trzy kompanie piecho-



*Pod Raścianami 2 lipca 1944 r. Fragment z przeglądu V batalionu 77 pp AK. Gen. Wilk wita się z ppor. „Dębem” (Witold Dramowicz). Z prawej widoczny Ryszard Kiersnowski „Puchacz” aktualnie profesor PAN*

ty, oraz kolarze, saperzy i kawalerzyści, w tym pluton autentycznych Kozaków dowodzonych przez kozackiego por. „Miortwego”. „Miortwyj” Aleksander Popkow walczył aktywnie w naszych szeregach od paru miesięcy. W końcu czerwca przeciągnął pluton własowców na naszą stronę, przy wydatnej pomocy naszych łączniczek agitujących własowców i zniechęcających ich do służby w niemieckich mundurach.

Gdy ten szyk sformowano, gen.

wszedł do środka i wygłosił przemówienie okolicznościowe. Zobaczyliśmy po raz pierwszy na własne oczy naszego dowódcę.

Po skończonym przeglądzie batalionu, ubranego w polskie wojskowe mundury z oznaczonymi na nich stopniami wojskowymi, generał udał się na rozmowy z dowódcą mjr „Sztremerem”. W ich trakcie, w pałacu w Rakliszkach, „Sztremer” przedstawił pierwszą i ostatnią listę awansów żołnierzy batalionu. Generał „Wilk” przedstawił listę

zatwierdził, i tego samego dnia została ona ogłoszona w rozkazie dziennym. Ponadto cały szereg absolwentów kursów dowódców otrzymał nominację na podchorążych, awansowali liczni oficerowie.

Zgodnie z życzeniem wyrażonym przez generała „Wilka” sporządzono listę odznaczonych Krzyżami Wojskowymi. Z listą tą pojechał do Sztabu Polowego Obszaru Armii Krajowej w Wołkorabiszkach kwatermistrz („Partyzanckie wspomnienia” str. 272 i 273).

W wyniku uprzednich rozmów i uzgodnień, została wysłana przez front od partyzantów z Wileńszczyzny do sztabu Armii Radzieckiej wspólna polsko-radziecka grupa łącznikowa, w której oficerem łącznikowym z ramienia Armii Krajowej na Wileńszczyźnie był nasz dowódca mjr „Sztremer” Truskowski vel mjr „Las”. Z naszego batalionu w grupie tej byli m.in. pchr. „Wyrwa” Tadeusz Kupis i strzelec „Wróbel” Władysław Mozol.

Przed odejściem, w celu nawiązania kontaktu ze sztabem frontu dowodzonego przez gen. Czerniachowskiego, mjr „Sztremer” przekazał nasz batalion kpt. „Bustromiakowi” Bolesławowi Wasilewskiemu.

Kpt. „Bustromiak” ze zwiadem konnym, ubezpieczony przez pierwszą kompanię udał się w rejon Lidy dla zlikwidowania swoich spraw

jako dotychczasowego dowódcy Oddziału II Okręgu Nowogródzkiego AK.

Późnym wieczorem 2 lipca 1944 r batalion wyruszył na Wschód maszerując przez Butrymańce, Zabiejgi, Jodkiszki, tory kolejowe i szosę Lida-Wilno, wreszcie Birżynie, w okolice Czyrkańców i Konwaliszek. Tam spędziliśmy na wypoczynku i czyszczeniu broni i amunicji dzień 3 lipca oraz noc z 3 na 4 lipca.

W międzyczasie jeden z patroli batalionu zaatakował o świcie 4 lipca, kolumnę wojsk Wehrmachtu posuwającą się szosą Lida-Wilno. Niemcy, którzy w zasadzie nie odbywali marszów nocą, z chwilą nastania dnia maszerowali umocnionymi kolumnami ubezpieczonymi z przodu i z tyłu pojazdami pancernymi, w tym czołgami. W tych warunkach atak osiągnął w większym stopniu cele psychologiczne niż militarne, bowiem patrol nasz pod zmasowanym ogniem musiał się cofnąć. Jednak podobne ataki zmuszały Niemców do posuwania się dużymi i tylko ubezpieczonymi kolumnami, co odciągało broń pancerną z frontu i ograniczało ruchy Niemców do posiadających silne mosty głównych szos.

W tym samym czasie drużynowy „Puchacz” Kiersnowski na skrzyżowaniu szosy Lida-Wilno z torem kolejowym na południe od Werenowa zaatakował jadących samochodami w mniejszej grupie

Niemców (po ich zatrzymaniu szlabanem kolejowym) m.in. zabijając pułkownika, któremu zabrał plany ewakuacji niemieckiej na naszym terenie.

4 lipca, kpt. „Kalina” – p.o. dowódcy jako najstarszy stopniem po majorze – nakazał przygotowanie oddziałów do długiego marszu. Ponieważ front wschodni zbliżał się coraz bardziej, przypuszczaliśmy, że najcięższe boje czekają nas poza rejonem dotychczasowego działania batalionu.

W Konwaliszkach z godziny na godzinę rosła liczba ochotników, którzy zdecydowali się wziąć udział w zbrojnym starciu. Ci, którzy przychodzili bez broni, dostawali ją z naszych zapasów, zdobytych na wrogu w poprzednich walkach.

Ludność miasteczka, dowiedziawszy się, że ruszamy w daleki marsz, życzyła nam serdecznie szczęścia i szybkiego powrotu na dotychczasowe nasze tereny; były to wzruszające dowody przywiązania mieszkańców do swej partyzanckiej armii.

Podczas forsownego marszu dziennego i nocnego z 4 na 5 lipca mijaliśmy różne oddziały partyzanckie, m.in. Wileńską Brygadę „Szczerbca”. Moją uwagę zwróciły całe plutony sanitariuszek które wchodziły w skład poszczególnych, mijanych przez nas oddziałów. Przyznam, że wówczas nieco po wątpiewałem w ich przydatność na

polu bitwy, tym bardziej, że w naszym batalionie nie mieliśmy kobiet. Wątpliwości te wkrótce miały ustąpić uznaniu dla bohaterskich dziewcząt.

W czasie krótkich odpoczynków z kolei nas mijały różne oddziały partyzanckie. Wiele z nich było umundurowanych w zdobyczne mundury niemieckie z białoczerwonymi opaskami na ramieniu.

Niektóre oddziały mijały nas jadąc na zdobytych samochodach ciężarowych; nasza 2 kompania również posiadała taki samochód.

Nasze oddziały, które po raz pierwszy ujrzeliśmy w znacznej sile, dobry stan ich uzbrojenia i sprzętu napełniał nas dumą i wzmacniał wiarę w zwycięstwo w czekającej nas walce z niemieckimi wojskami frontowymi.

Pełna optymizmu była też ludność okoliczna, która z ciekawością przyglądała się przemarszowi naszych oddziałów, nie szczędząc owacji oraz wyrazów przyjaźni i życzliwości. W czasie przemarszu przez pewną wieś wpadłem na dziedziniec jednego z domów, by napić się wody i napełnić pustą manierkę. Stojąca przed domem, w otoczeniu rodziny, gospodyni widząc jak młodzi są nasi żołnierze powiedziała do swego jedynaka wskazując na mnie: – Patrz, jaki młody, a już walczy z Niemcami. Jest dowódcą w wojsku, a ty co? Czekasz na gotowe? Co z ciebie

wyrośnię?



*Autor wspomnień „Moja wojna”  
mjr w st. spocz. mgr inż. Bolesław  
Siemiątkowski*

Nocą z 5 na 6 lipca przekroczyliśmy szosę Oszmiana-Wilno, po której w dzień maszerowały bez przerwy wojska niemieckie; jednak z nastaniem zmierzchu szosa pustoszała i mogliśmy ją przebyć swobodnie.

Moja drużyna została wysłana do ubezpieczenia miejsca przejścia szosy od strony wschodniej. Powiedziano nam, że z naszym batalionem, co było dowodem zaufania, przeprawia się na drugą stronę szosy sztab z Komendantem Okręgu,

gen. „Wilkiem”. Przejście oddziałów przez szosę, w czym nikt nam nie przeszkodził, trwało pół godziny. Po zwinieniu ubezpieczenia pomaszzerowałem w ślad za batalionem by udać się na odpoczynek w sadzie jednej z kolonii położonej pomiędzy szosą prowadzącą z Oszmiany do Wilna, a Czarnym Traktem idącym z Szumska. Był to rejon leśny, w którym byliśmy dobrze ukryci przed lotnikiem.

Następnego dnia rano dowiedzieliśmy się że obok miejsca przeprawy przez szosę, przebywał na postju nocnym oddział wojsk niemieckich, który nas nie dostrzegł i nie otworzył do nas ognia.

Na biwaku obowiązywał ostry zakaz oddalania się, palenia ogni i głośnych rozmów – wszystko dla zachowania w tajemnicy postoju naszego oddziału.

Ponownie czyściliśmy broń i uzupełnialiśmy zapas amunicji teraz już podwójny w stosunku do normalnego.

Przed wieczorem jeden z plutonów naszej kompanii (mój) wyruszył na szosę oszmiańską na zasadzkę. Po dłuższym oczekiwaniu pojawiły się na szosie ciężarówki idące z Oszmiany. Na czele jednak jechał samochód ze znakami Czerwonego Krzyża, wobec czego dowódca plutonu nie otworzył ognia. Szybko mknące następne wozy nie miały już oznak Czerwonego Krzyża i wiozły żołnierzy. Otworzyli-

śmy spóźniony ogień, na który Niemcy odpowiedzieli niezwłocznie. W ten sposób nie działaliśmy z zaskoczenia, zasadzka nie udała się; wróg użył niedozwolonego chwytu; pluton czym prędzej wycofał się do lasu, ponieważ został już ujawniony. Wieczorem zarządzono w batalionie pogotowie marszowe. Każdy żołnierz otrzymał żelazną porcję żywności: suchary, wędzoną słoninę i trochę cukru. Na zbiórce batalionu kapitan „Kalina” powiedział nam, że otrzymaliśmy rozkaz uderzenia na Wilno, w którym znajduje się silna załoga niemiecka.

Kapitan jeszcze raz przypomniał nam zasady ulicznej walki w mieście. Każdy z nas miał obserwować i strzelać do przeciwnika znajdującego się po drugiej stronie ulicy. Mieliśmy dawać baczność na otwarte okna, również na piętra i na balkony. Zielona rakietą miała być sygnałem rozpoczęcia ataku. Rannych należało odsyłać do szpitala polowego w Szwajcarach.

Na zakończenie dowódca wydał hasło na noc.

Po zbiórce batalion pomaszerował na stanowiska wyjściowe do ataku na Wilno drogą przez Oszmiankę, Zarzecze, dwór Czarna pozostawiając po prawej stronie wieś Doliny kierował się do wsi Góry.

Równoległe do nas, Czarnym Traktem posuwał się trzeci batalion

77 pp AK. Szliśmy polnymi drogami. Samochód ciężarowy idącej przed nami 2 kompanii ugrzązł w piaskach i musieliśmy pomagać mu ruszyć dalej. W miarę zbliżania się do miasta coraz częściej spotykaliśmy na skrzyżowaniach lub rozwidleniach łączniczki, kierujące ruchem kolumn w terenie. Inne dziewczęta rozdawały nam papierosy i słodycze; na nasze podziękowania odpowiadały, że w imieniu ludności dziękują za zbrojną pomoc, której chcemy udzielić i wyrażały przekonanie, że nadal będziemy dzielni w czekającej nas walce.

Nie po raz pierwszy ludność darzyła nas sympatią, ale teraz jej objawy były szczególnie gorąco manifestowane. Serca rosły nam z dumy i radości. Batalion zajął przed świtem nakazane stanowisko wyjściowe do natarcia. Przed naszą kompanią znajdowała się 2 kompania por. „Licho”, za nami byli saperzy, jeszcze dalej kolarze, wozy amunicyjne, batalionowy punkt opatrunkowy. Czekaliśmy na sygnał do rozpoczęcia walki. Około godziny drugiej zaczęło się rozjaśniać.

Dopiero około godziny trzeciej dnia 7 lipca przed nami rozbłysły rakiety. Ruszyliśmy do ataku. Na lewo od naszej 2 kompanii atakował niemieckie bunkry III batalion 77 pp AK - bardziej na prawo atakowała Kolonię Kolejową 3 brygada „Szczerbca”, najsilniejszy oddział wileński: ruszyła ona wzdłuż rzeki

Wilunki ku przedmieściu Belmont.

Nasz batalion działał mając w pierwszej linii kompanię por. „Licho” z zadaniem opanowania przedmieścia Rossa; 3 kompania posuwała się za 2 kompanią. Na dalszym lewym skrzydle mieliśmy luźną łączność z oddziałami wileńskimi mjr „Jaremy” (inż. Czesław Dębicki), które z I i VI batalionami 77 pp AK nacierały na Wilno z kierunku południowego. Po paru minutach marszu usłyszeliśmy przed sobą strzały i krzyki, które stopniowo zamieniły się w nieopisaną wrzawę bitewną zmagającą się jeszcze w chwilach szturmowania na bunkry, którymi opasane było miasto.

Powoli mrok ustępował, ale pojawiła się lekka mgła poranna. Gdy wkrótce opadła, wśród wybuchów pękających pocisków, moździerzy i granatów artyleryjskich ujrzałem szerszy wycinek pola walki przesłaniany w różnych miejscach kurzem i dymem.

Posuwaliśmy się naprzód, spotykając idących naprzeciw nam ewakuowanych rannych.

Na odcinku Czarnego Traktu kierującym się na południowy zachód po rozwidleniu z drogą na wieś Góry napotkaliśmy taborowy oddział niemiecki. Wywiązała się walka. By lepiej słyszeć rozkazy dowódców, zdjąłem hełm z głowy. Niemcy zostali pokonani i rozbrojeni.

Po walce zdobyte tabory wraz

z grupkami niemieckich żołnierzy – teraz już jeńców – stały się dla nas miejscem chwilowego wytchnienia; latające na niskim pułapie myśliwce, widząc na szosie grupki swoich, nie kryjących się żołnierzy, nie ostrzeliwały nas. Tymczasem nasi strzelcy, korzystając z chwilowego bezpieczeństwa odkorkowywali butelki ze zdobyczym winem by ugasić pragnienie. Inni zajadali od dawna niewidzianą czekoladę, znalezionej w dobrze naładowanych wozach taborowych, a wszyscy uzupełniali swe zapasy zdobyczą amunicją, szykując się do dalszej walki.

Gdy rozjaśniło się na dobre Niemcy skuteczniej wprowadzili do walki lotnictwo. Ich samoloty startowały z położonego o 6 km od nas lotniska. Latając lotem koszącym siały pociskami z broni pokładowej. Artyleria wzmagała działania, kładąc ogień zaporowe głucho dudniące i wyrzucające w błyskach wybuchów wysoko w górę bryły ziemi i całe fontanny sypkiego piasku; świst lejących odłamków słychać było ze wszystkich stron. Byliśmy pierwszy raz w ogniu artyleryjskim i poczuliśmy jego skutki. Uznanie budził widok sanitariuszek, które z opaskami Czerwonego Krzyża na rękawach swych szarych lnianych bluzek i torbami sanitarnymi uwijały się po polu walki, robiąc opatrunki rannym partyzantom i wynosząc ich do tyłu; dzielne dziewczę-

ta, mniej przecież obyte z walką od nas, ofiarnie pełniły swą służbę, nie zwracając uwagi na ogień artylerii i przelatujące z ogłuszającym wyciem motorów tuż nad głowami „Fokke Wulfy”.

Tymczasem uporczywa walka wysuniętych w pierwszym rzucie oddziałów III batalionu i naszej 2 kompanii nie słabła. Warkot coraz to nowych, nadlatujących z lotniska i ostrzeliwujących nas samolotów niemieckich mieszał się z wraskiem walczących, krzykami „Hande hoch!”, wołaniem rannych o pomoc.

Tych bez przerwy odprowadzały, lub odnosiły do tyłu dzielne sanitariuszki i sanitariusze kompanijni.

W międzyczasie na zapleczu naszego (majora Pohoreckiego) Zgrupowania pojawiły się czołgi radzieckie. Wysłani dwaj oficerowie wygłosili programową formułę powitalną w imieniu rządu londyńskiego.

Żołnierze radzieccy jednego z oficerów zatrzymali, a drugiego po rozbrojeniu odesłali z ultimatum do Pohoreckiego, które brzmiało: grupa Pohoreckiego została otoczona. Dowódca radziecki żąda natychmiastowego i bezwarunkowego poddania się.

W tej sytuacji Pohorecki wysłał do podległych mu jednostek rozkaz rozwiązania oddziałów, za co został przez gen. „Wilka” odwołany ze

stanowiska.

Jednak wobec ogólnego niepowodzenia operacji w pierwszym dniu walk gen. „Wilk” zdecydował się na wydanie rozkazu o przerwaniu natarcia i cofnięciu się ok. 500 metrów.

Część rannych wycofywała się o własnych siłach, raz po raz kryjąc się jak inni przed sunącymi lotem koszącym niemieckim i myśliwcami, wypatrującymi w wysokim zbożu cele, aby wziąć je na muszkę, niezależnie od rozrywających się pocisków.

Wycofując się uległem urazowi głowy co spowodowało, że jako ostatni dołączyłem do wcześniej wycofanej kompanii. Moje przybycie z całą drużyną wywołało radość w kompanii.

Część naszych żołnierzy, nacierających od wschodu uległa rozproszeniu i z rannymi wycofała się do dworu Szwajcary, gdzie znajdował się szpital polowy oddziałów AK. Podczas ich pobytu nadeszła konwojowana przez oddział żołnierzy niemieckich duża kolumna jeńców radzieckich. Trudną sytuację tamtejszych żołnierzy AK rozwiązał major „Konar” Koprowski, dowódca przybyłej tam świeżo 6 brygady wileńskiej AK, który po okrążeniu Szwajcar skutecznie zażądał w języku niemieckim poddania się Niemców oddziałom AK. Odbici z rąk niemieckich jeńcy głośno wyrażali swoją radość z danej im wol-



ności, do czego też przyczynili się nasi żołnierze z V batalionu, którzy wówczas z bronią przebywali w Szwajcarach. Bowiem ich obecność na miejscu miała niewątpliwy wpływ na poddanie się Niemców, zażądane przez majora „Konara”.

Przed południem nadeszły pierwsze oddziały Armii Radzieckiej luzując nasze wykrwawione oddziały AK. Przy pomocy części z nich, atakujących od wschodu i w mieście, Armia Radziecka zdobywała Wilno przez 7 dni, tzn. do 13 lipca 1944 r.

Ogólnie należy stwierdzić, że na niepowodzenie w zdobyciu Wilna w pierwszym dniu walk przez oddziały AK wpłynęły co najmniej dwie przyczyny. Pierwsza z nich to bardzo szybki postęp ofensywy radzieckiej, który zmusił sztab gen. „Wilka” do radykalnego przyspieszenia pierwotnie zakładanego terminu rozpoczęcia ataku, a to z kolei uniemożliwiło nadejście pod Wilno większości sił Batalionów Nowogródzkich i Brygad Wileńskich. Z 18 000 żołnierzy pod bronią jakimi dysponowały w początkach lipca oba Okręgi, do ataku na Wilno rankiem dnia 7 lipca użyto niespełna 4 000 żołnierzy AK.

Drugą przyczyną stał się fakt że przystąpiliśmy do ataku na 15 do 17,5 tysięcy żołnierzy niemieckich nie będących w odwrocie, ale zajmujących otoczone bunkrami miasto i zdecydowanych bronić tego

miasta zgodnie z rozkazem Hitlera będącego „Niemieckim Rejonem Umocnionym Wilno”.

Nie były to, zakładane według ogólnego planu operacji „Burza” oddziały tylne wycofującej się armii, wówczas tu dowodzonej przez generała Poela, ale nastawione na powstrzymanie ofensywy radzieckiej oddziały niemieckie, na pomoc którym Hitler oprócz spadochroniarzy przysłał dodatkowo generała Rainera Stahela, późniejszego od 27 lipca 1944 roku komendanta bojowego Warszawy.

13 lipca 1944 r na Górze Zamkowej – baszcie zamku wileńskiego – zawieszono polską biało-czerwoną flagę. Przebijającym się z okrażonego Wilna żołnierzom niemieckim w liczbie trzech tysięcy pod dowództwem generałów Staheła i Poela zagroziło drogę pod Krawczunami Zgrupowanie AK majora „Węgielnego” Mieczysława Potockiego. Tracąc 76 poległych zabito tam licząc utopionych w Willi ok. 700 żołnierzy niemieckich, a około 300 wzięto do niewoli, przekazując wszystkich oddziałom radzieckim („Operacja Wileńska AK” str. 412 i 413).